

Nie ma złej pogody

Relacja z wizyty studyjnej z Norwegii

W dniach 16-23 września 2023 r. miała miejsce wizyta studyjna do Norwegii. Nauczyciele z całego kraju (w tym konsultanci i doradcy metodyczni z KPCEN w Bydgoszczy) mieli okazję poznać tamtejszy system edukacji.

Nasza podróż rozpoczęła się w Gdyni, gdzie wsiedliśmy na prom, którym podczas nocnej przeprawy dotarliśmy do Karlskronne w Szwecji. Stamtąd, przejeżdżając przez słynny most Øresund, który łączy Szwecję z Danią, dojechaliśmy do Kopenhagi. Stolica przywitała nas ogromnym zalewem rowerów, które jak się później okazało, przewijały się przez cały nasz pobyt w Skandynawii. Są ich tam dziesiątki tysięcy! Parkingi w samym centrum, które mieszczą po kilka tysięcy tych pojazdów. Jeździ na nich nie tylko młodzież czy studenci, ale też handlowcy, sklepikarze, a nawet biznesmeni w garniturach... Ale co najważniejsze - infrastruktura drogowa jest przystosowana w pierwszej kolejności właśnie do tych jednoślądów, później dopiero do pieszych i samochodów. Zdarzają się sytuacje, gdy rowery mają szersze jezdnie od pasów dla aut! Osobne sygnalizacje świetlne, osobne pasy do jazdy w różnych kierunkach... Są w Polsce miejscowości, które idą w taką stronę - Gdańsk jest miastem, które wychodzi naprzeciw rowerzystom - są dni, gdy cyklistów na drodze jest więcej niż pieszych. Ale pozwala na to właśnie odpowiednia infrastruktura drogowa. O ile zawodowi czy pewniejsi rowerzyści nie będą mieć problemu z jazdą po ulicy wśród aut, to jednak dla dzieci, młodzieży czy całych rodzin nie jest to komfortowe środowisko.

Niestety inne miasta w Polsce w tej materii są daleko w tyle. Łatwo wprowadzić zakaz wjazdu aut spalinywych do centrum miast, ale co w zamian? Pozostaje mieć nadzieję, że nowe inwestycje i projekty drogowe **w pierwszej kolejności będą dbać o potrzeby rowerzystów**, później dopiero pozostałych uczestników ruchu.



Rowery

Nasz pobyt w Danii nie był zbyt długi – spędziliśmy tylko chwilę na Radhuspladsen, gdzie znajduje się ratusz, Smocza Fontanna i pomnik Hansa Christiana Andersena. W planie mieliśmy jeszcze obejrzeć słynnej Małej Syrenki, jednakże trwający tego dnia półmaraton (w którym notabene brało udział ponad 20 tys. osób!) pokrzyżował nam szyki, skutecznie odcinając drogi wyjazdowe z centrum miasta. Tu należą się brawa naszemu kierowcy autokaru – panu Konradowi, który brawurowo radził sobie w zatłoczonej stolicy. Dotarliśmy na kolejny prom, gdzie znów czekała nas nocna przeprawa, tym razem już bezpośrednio do Oslo.

Na pierwszy dzień w Norwegii była zaplanowana wizyta w pierwszej ze szkół, jednak jej władze w ostatniej chwili poprosili o zmianę terminu. Ruszyliśmy zatem na zwiedzanie stolicy. Nasza wyprawa rozpoczęła się od budynku Opery z pięknym tarasem widokowym. W pobliżu są usytuowane słynne *fińskie (sic!) łaźnie*, gdzie chłodzenie następuje bezpośrednio w zatoce. Następnie udaliśmy się do przepięknego Parku Vigelanda, w którym znajduje się ponad 200 rzeźb przedstawiających ludzi, na różnym etapie życia – noworodki, dzieci, młodzież, dorośli, aż po starców. Wiele z nich jest niezwykle ekspresyjnych. Ogromne

wrażenie robią cztery figury na ogromnych cokołach, w których jest ukazana walka człowieka ze smokami, które w tym przypadku symbolizują zło. Efekt tego zmagania jest różny – czasem wygrywa człowiek, czasem zło – jak w życiu. Smoki są bardzo często wykorzystywanym w sztuce norweskiej motywem, choć nie zawsze muszą mieć wydźwięk negatywny. Bardzo znaną rzeźbą, jest także *Sinnataggen*, czyli „rozłuszczony chłopiec”. Ekspresja, którą prezentuje postać, jest na pewno znana wszystkim rodzicom i nauczycielom, szczególnie klas młodszych... W centralnej części parku znajduje się ponad 17-metrowy monolit, w którym są wyrzeźbione aż 121 postacie.

Pogoda nas nie rozpieszczała i park opuściliśmy w strugach deszczu. Stamtąd udaliśmy się na skocznię w Holmenkollen. Obiekt doskonale znany wszystkim miłośnikom skoków narciarskich. Tam odbywa się jedna część zawodów z cyklu Raw Air. Jednym z rekordzistów tej skoczni jest Adam Małysz, który w 2010 r. skoczył tam aż 142m (punkt K – 120m), jednakże nie został on oficjalnie zatwierdzony przez FIS, ponieważ nasz rodak oddał ten skok w serii próbnej Pucharu Świata.

Obiekt robi wrażenie, szczególnie, że nie jest usytuowany na zboczu góry, jak nasza rodzima Wielka Krokiew w Zakopanem, a jest zaczepiony w powietrzu na metalowej konstrukcji. Na górę wjeżdża się specjalną windą. Na szczycie nie spędziliśmy zbyt wiele czasu, gdyż wiatr usilnie próbował nas namówić na oddanie skoku dalszego niż zdołał to uczynić Małysz 13 lat wcześniej.

Po południu mieliśmy czas wolny, który część z nas wykorzystaliśmy na odwiedzenie Galerii Edvarda Muncha. Tamże właśnie znajduje się słynny obraz „Krzyk”. Jest on przedstawiony w trzech wersjach, jednakże zwiedzający mogą obejrzeć naraz tylko jeden – co pół godziny jest zmiana i eksponowany jest kolejny dzieło z tego *tryptyku*.

We wtorek nareszcie dotarliśmy do naszego głównego punktu wyjazdu – Szkoły Podstawowej w Skjetten. Przywitał nas dyrektor – pan Frode Sømme, jednak chyba jeszcze ważniejszą postacią tego spotkania był pan Bolek Aleksandersson – *norweski Polak*, który jest jednym z nauczycieli w tej placówce i był tłumaczem podczas naszej wizyty. Jego humor, otwartość i osobowość nadała ogromnego kolorytu całemu spotkaniu.

Jak zatem wygląda szkolnictwo w Norwegii? Różnic względem Polski jest bez liku.

W Norwegii nie ma szkół specjalnych, uczniowie o specjalnych potrzebach są dołączeni do zwykłych klas lub jest robiony osobny oddział w szkole. Za to w każdej sali jest nauczyciel wspomagający, czasem dwóch. Takich asystentów jest coraz więcej, gdyż z każdym rokiem odnotowuje się coraz więcej

osób z ADHD bądź z autyzmem. Na 735 uczniów przypada 5 terapeutów. Ponieważ w Norwegii jest mnóstwo obcokrajowców, szkoły są wielokulturowe. Na korytarzu, w jednej z gablot, są wywieszone flagi krajów wszystkich uczących się uczniów. Nauczyciele w pierwszej kolejności dbają o dobrostan swoich podopiecznych. Kładą nacisk na kompetencje miękkie – sytuacje społeczne, relacje, powitanie, bycie w grupie. To cel nadrzędny tamtejszej edukacji – uspołecznienie.

W szkole w Skjetten jest obecnie jedenastu uczniów z dysfunkcjami fizycznymi. Do pracy z nimi jest przypisanych szesnastu nauczycieli. Tacy uczniowie noszą różowe kamizelki z naszytymi słoneczkami. Można by przypuszczać, że będą oni w „zwykłej” szkole napiętnowani, czy wręcz prześladowani. Jak jest w rzeczywistości? Rówieśnicy traktują ich jak każdego innego kolegę czy koleżankę. Kolorowa kamizelka pokazuje tylko, że czasem takiej osobie trzeba pomóc przy wejściu na schody czy też innej fizycznej trudności.

Co do kwestii nauki, w Norwegii **nie ma lekcji informatyki!** Dlaczego? Ponieważ kompetencje cyfrowe są szkolone na wszystkich przedmiotach – uczniowie nie mają zeszytów, tylko laptopy – każdy własny. Gdy weszliśmy do jednej z sal obserwować zajęcia, w pierwszej chwili myśleliśmy, że to lekcja informatyki. W rzeczywistości były to zajęcia z literatury, gdzie uczniowie pisali na swoich komputerach wypracowania. Uświadomił nas o tym prowadzący zajęcia nauczyciel. Jak? **WSZYSCY** nauczyciele w Norwegii mówią po angielsku w stopniu biegłym, płynnym lub co najmniej komunikatywnym.

Na co w Norwegii kładzie się nacisk zamiast lekcji informatyki? Na czytanie. Uczniowie w planie lekcji, **każdego dnia**, mają czas na lekturę książek – 15 min z rana i 15 min pod koniec zajęć. Mogą czytać co chcą, nie muszą to być obowiązkowe wydawnictwa. Ale w planie lekcji mają na to czas. Dyrektor szkoły w Skjetten bardzo wyraźnie to zaznaczał – umiejętność biegłego czytania ze zrozumieniem, jest fundamentem wszelkiej edukacji. Trudno się z nim nie zgodzić... A wpisanie w plan dnia czasu na czytanie...? Rewolucja i rewelacja zarazem! Jakim kosztem? Żadnym. Po prostu przemyślaną analizą problemu.

A propos problemów. Co pojawia się w pierwszej trójce problemów polskiej oświaty? Przeładowana podstawa programowa. Jak to wygląda w Norwegii? Dokument ten jest odnawiany co 10 lat, by był aktualny do współczesnych wyzwań, technologii i problemów. Kiedy ruszają przygotowania do tej zmiany? Mniej więcej po 6-7 latach od wprowadzenia poprzedniego dokumentu. Czyli nowa podstawa jest przygotowywana i konsultowana przez 3-4 lata. Jak to wygląda u nas..?

Nauczyciele w swojej pracy kierują się dwoma czynnikami – kontrolą i relacją. Dlaczego? Bo autorytet zarówno wymaga, ale i ma serce. Nasi gospodarze często się do tego odnosili.

W Norwegii nie ma zadań domowych. Badania wykazały, że to jedne z najczęstszych powodów domowych kłótni, a priorytetem w tej części Skandynawii jest bezpieczeństwo i spokój rodziny - to podstawa zdrowego funkcjonowania społeczeństwa. Patrząc zatem na bilans zysków i strat, stwierdzono, że większa korzyść dla Norwegów, to rodziny, które lepiej funkcjonują spędzając razem czas na rekreacji czy wspólnej rozrywce, niż przy rozwiązywaniu szkolnych zadań. Także kwestia ocen jest rozwiązana inaczej niż w Polsce – pojawiają się one dopiero od 8.klasy. W praktyce wymaga to więcej pracy nauczyciela – korzystają z oceny opisowej, ale dają lepsze rezultaty dydaktyczne i wychowawcze. Natomiast cały czas pracują nad metodami i technikami, które mają nauczycielom w tym zadaniu pomagać.

Lekcje mają różny czas trwania – od 45 min do 1,5 h i dodatkowo 2x15 min czasu na czytanie. Każdy uczeń korzysta ze swojego laptopa (który został zasponsorowany przez szkołę na początek edukacji). W sali mają sporo swobody – mogą siedzieć w czapkach, w założonych kapturach na głowę... Mogą także mieć ubrane słuchawki i w czasie samodzielnej pracy słuchać muzyki. Nie ma też problemu, by na stoliku były butelki czy bidony z pićm, kanapki, przekąski... Dużo czasu spędzają na dworze. W Norwegii powszechne jest powiedzenie *nie ma złej pogody, jest tylko nieodpowiedni strój*. Byliśmy tego świadkami, gdy jednego deszczowego dnia przejeżdżaliśmy koło przedszkola, a na placu zabaw, bawiły się dzieci w kaloszkach i pelerynkach. Oberwanie chmury nie przeszkadzało im w korzystaniu ze zjeżdżalni, drabinek czy huśtawek... Wspólne spędzanie czasu na powietrzu jest także bardzo często podkreślane jako ważny element rozwoju społecznego, ale też nabywania odporności zdrowotnej. Wystarczy odpowiednie ubranie.

Obowiązek szkolny rozpoczyna się w wieku 6 lat i trwa do 16 r.ż. W kwestii frekwencji – przy nieobecności ucznia powyżej 10 dni w semestrze, szkoła **codziennie** dzwoni do domu i sprawdza sytuację ucznia, póki nie wróci na zajęcia.

Co łączy norweską edukację z polską? Status nauczyciela. Niestety tam także nauczyciel nie jest specjalnie poważanym zawodem i nie wiąże się z nim wysokie apanaże. Nauczyciel pracuje 18-19,5h przy tablicy (wychowawca ma 1,5h więcej) tygodniowo, ale to tylko część jego etatu. Ogółem składa się on z 33h, które należy spędzić obowiązkowo w placówce (lekcje, konsultacje, przygotowanie zajęć, sprawdzanie prac) oraz 10h pracy gdziekolwiek (np. w domu), czyli w sumie 43h tygodniowo. To więcej niż ustawo-

wo w Kodeksie Pracy w Norwegii, gdzie etat wynosi 37,5h na tydzień. Dlaczego tak jest? Bo nauczyciele mają wakacje.

Zarobki rozpoczynają się od kwoty 50 tys. € rocznie, ale od tego należy odjąć 40% podatku. Po 16 latach pracy wynagrodzenie może wzrosnąć maksymalnie do 65 tys. € rocznie brutto. W przeliczeniu daje to od 2,5 tys. € do 3,25 tys. € miesięcznie. Zważywszy na ceny w Norwegii, kwota ta nie powala.

Zmiany systemu oświaty rozpoczęto w latach 90. ubiegłego stulecia i małymi krokami udało się wypracować obecne standardy.

W drugiej części spotkania, dołączyła do nas pani Anita z urzędu gminy – specjalistka od zdrowia psychicznego. Opiekuje się 30 szkołami z regionu. W skutecznej diagnozie dzieci, punktem zwrotnym było wprowadzenie systemu **wymiany informacji pomiędzy specjalistami** – wszyscy oni mają dostęp do bazy ucznia i jego wyników zdrowotnych. To ominięcie naszego *RODO*, niezwykle poprawiło efektywność działania.

Dzieci są dokładnie diagnozowane – każde z nich musi poprawnie funkcjonować w społeczeństwie – to nadrzędny cel norweskiej edukacji. Bardzo duże kompetencje w tych badaniach ma pielęgniarka. Jest ona zatrudniana przez gminę, a nie szkołę, co daje jej pewną niezależność działania. W pierwszej kolejności ma zbudować **relację** z uczniem, czyli jej zadania różnią się od funkcjonowania pielęgniarek w polskich szkołach. Ona, w razie potrzeby, kieruje do dalszych specjalistów.

Ciekawą funkcję pełnią osoby w tzw. grupie *OUT* – to dorośli, których zadaniem jest przebywanie wśród młodzieży (powyżej 13. r.ż.) i mają spędzać z nimi czas – budować relacje. Trochę tacy *starsi koledzy*. Mają specjalne oznakowania na kurtkach, by nie było wątpliwości, że nie są to żadni niebezpieczny „obcy”.

Wśród norweskich nauczycieli bardzo duży nacisk kładzie się na temat **traum**. Problemy z rodzin patologicznych, alkoholowych, agresywnych, wykorzystywan seksualnych – wszystko to jest określane właśnie taką terminologią. Nauczyciele są solidnie szkoleni w tym zakresie, by umieć takie traumy rozpoznawać i w odpowiedni sposób na nie reagować. Oczywiście na etapie klasy. Zdiagnozowany już uczeń musi trafić pod opiekę specjalisty.

Za sprawą ogromnej podwyżki cen nikotyny, od 1998 r. prawie całkowicie znikł problem papierosów w szkole. Dziś jeszcze takie przypadki się zdarzają, jednak są to sytuacje marginalne. W Norwegii nie ma szkół prywatnych, wszyscy uczniowie chodzą do szkół publicznych.

Sprawą, która niezwykle poruszyła nasze grono, to postawa dyrektora względem swoich pracowników: **dyrektor jest w pierwszej kolejności dla na-**

uczycieli. Jego priorytetowym działaniem jest to, by jego pracownicy byli zdrowi i zaopiekowani. Zdrowie – rodzina – praca. W tej kolejności. Dyrektor jest niezwykle przychylny do działań swoich nauczycieli i wyrozumiały na ich codzienne sytuacje prywatne. Jest możliwe zorganizowanie wyjścia w godzinach pracy w przypadku wizyty u lekarza, niespodziewanych sytuacji losowych czy innych pilnych spraw. W sytuacjach spornych na linii nauczyciel-rodzic, dyrektor **zawsze staje po stronie nauczyciela!!!** Dlaczego? Bo to świadczy o samym dyrektorze i o tym, jak zarządza placówką. Tu cytat: *Gdyby dyrektor na spotkaniu z rodzicami wziął ich stronę, dałby dowód, że szkoła jest słaba.* Zaznaczam to jeszcze raz - **dyrektor zawsze staje po stronie nauczyciela.** Nawet w sytuacji, gdy nie do końca się z nim zgadza. Wtedy już w cztery oczy wyjaśnia z nim sprawę, ale przy rodzicu jest jednoznaczny.

W drugiej kolejności dyrektor jest dla swoich uczniów. To on sam, bezpośrednio często interweniuje przy różnych sytuacjach. Usłyszeliśmy historię chłopca, który nie chciał uczestniczyć w lekcjach – odmawiał przywitania się ze swoim nauczycielem i wejścia do klasy. Gdy sytuacja zaczęła się powtarzać, dyrektor przyszedł pod tę salę i usiadł razem z uczniem na korytarzu i powiedział, że jeśli nie chce, to nie musi uczestniczyć w lekcjach. Po prostu razem spędzą ten czas. Uczeń był nieugięty i tego dnia spędzili na korytarzu wspólnie **pięć godzin.** Gdy kolejnego poranka sytuacja się powtórzyła, dyrektor znów odłożył wszelkie dokumenty, które miał do wypełnienia i przyszedł spędzić czas na korytarzu z niechętnym do lekcji uczniem. Ten, gdy zobaczył żelazną konsekwencję pryncypała – zmienił zdanie, przywitał się ze swoim nauczycielem i wszedł do klasy. Podczas późniejszej rozmowy powiedział, że *siedzenie na korytarzu z Frode było tak strasznie nudne, że już wolał iść na lekcje.*

Dyrektor Frode Sømme powiedział nam także o swoim synu, z którym miał problem w domu – nie chciał wychodzić ze swojego pokoju na wspólny obiad. Znów będąc konsekwentnym wypracował poprawę jego zachowania.

Poza rozwojem edukacyjnym, uczniowie mają także miesięczne cele socjalne. Są to głównie kompetencje miękkie, takie jak: uśmiech, przywitanie się, itp. Wiem, że są w Polsce szkoły, gdzie były podejmowane takie próby – np. semestr zasuwania krzesła po skończonej lekcji (z nadzieją, że ten nawyk wejdzie na stałe w krew). Może warto ten temat przemyśleć w naszych placówkach..?

Kolejną ogromną różnicą naszych systemów oświaty, jest fakt, że przez całą szkołę podstawową uczniowie mają wszystkie zajęcia z jednym nauczycielem! Jeden pedagog uczy języka norweskiego, angielskiego, matematyki, muzyki, itp. Są do tego rzetelnie przygotowywani w czasie swoich studiów. Daje to ogromne możliwości w kwestii budowania relacji ze swoimi podopiecznymi.

Jeśli chodzi o wyposażenie szkoły, to z dwoma wyjątkami, jest ono zbliżone do standardów, które znamy z naszych, rodzimych szkół – rzutniki, ekrany, tablice... To co robiło wrażenie, to sala koncertowa – ze sceną, nagłośnieniem i zapleczem muzycznych instrumentów oraz – uwaga – sala do zajęć z **gotowania!** Jednym z przedmiotów, który jest w norweskiej szkole, to właśnie umiejętność przygotowywania zdrowego jedzenia. W sali znajdują się cztery stanowiska ze zlewami, piekarnikami, itp. Na koniec lekcji uczniowie przechodzą do części stołowej, gdzie jedzą to, co sami upiechli.



Park Vigelanda

Na tym kończy się nasz pobyt w pierwszej z norweskich szkół. Wizyta była niezwykle ciekawa i inspirująca. Po niej udaliśmy się do centrum Oslo – pod pałac królewski. Stamtąd przeszliśmy pod ratusz, gdzie w wielkiej Sali Centralnej są wręczane **pokojowe nagrody Nobla.** Przy okazji podziwialiśmy architekturę norweskich budynków oraz całkiem sporą

ilość rzeźb i pomników, które ubogacą tamtejszy krajobraz.

Po południu odwiedziliśmy kolejną placówkę – Szkołę Polską im. Bohaterów Narwiku przy Ambasadzie RP w Oslo. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu po południu. Uczęszczają tam dzieci, które mają rodziców Polaków. Lekcje trwają ok. 4h i są to: język polski, geografia Polski, wiedza o Polsce i zajęcia z edukacji wczesnoszkolnej dla młodszych klas.

Uczniowie jak w każdej szkole – niektórzy przychodzą na zajęcia chętnie, inni mniej, czasem zazwyczaj za namową (bądź jednoznacznym poleceniem) rodziców, którzy nie chcą odcinać swoich pociech od rodzimych korzeni. Większość z nich była w Polsce, niektórzy nawet chwilę tam mieszkali. Widzą ogromną różnicę w systemach edukacji obu krajów. Jedna z uczennic wraz z rodzicami wróciła *na stałe* nad Wisłę, jednak po dwóch latach zmagania z polską oświatą,

zdecydowali się na powrót do Skandynawii.

Dzieci czytają polskie lektury (w czasie naszej wizyty na ławce akurat mieli „Kamienie na szaniec”) i omawiają bieżące problemy naszego kraju. Lekcja, której się przyglądaliśmy dotyczyła rodziny Ulmów i opozycji w Królestwie Polskim.

Szkoła działa dzięki wsparciu i finansowaniu ambasady RP, ale sporą rolę odgrywają z niej także rodzice, którzy w dużej mierze są *spiritus movens* działania placówki. Za każdą z tych rodzin kryje się inna historia związana z emigracją z kraju. Czasem pozytywne, ale nierzadko trudne, naznaczone z wchodzeniem w nowe, zmaganie się z nieznaną języka, rozłąką z bliskimi w kraju.

Ogromnie ważne znaczenie ma w funkcjonowaniu szkoły pani dyrektor Iwona Prokop, która wraz z niezwykle energetyczną kadrą, niestrudzenie roznieca kaganek polskiej oświaty wśród tamtejszej młodzieży.